Rok III. Tarnów, dnia 20 października 1935 r. Nr. 42

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci

Ja będę misjonarzem!

Ja będę misjonarzem! Matuś, nie płacz, proszę!
Po nocach śnię, żem przybył do krajów Afryki,
Biednym, czarnym murzynom Ewangelję głoszę,
Nawracając do Boga ten to naród dziki.

W sercu ogień mi płonie. Słyszę tu głos Boży,
Co mi każe porzucić ojca, matkę, braci...
Nie później, nie — lecz teraz, kiedym młody, hoży.
O, Pan Bóg taką służbę stokrotnie odpłaci!

Ja będę misjonarzem! Matuś, nie płacz przecie!
Być matką apostoła — to łaska nielada.
A może i męczeństwo poniesie twe dziecię,
Gdy się k'temu sposobność może jaka nada?

Ja będę misjonarzem! Mamo, Bóg mię woła!
Któż się Bogu sprzeciwił? Wszak wszystko jest Jego,
On daje dziecku twemu urząd apostoła.
Mamo, nie płacz, lecz módl się, bym był godzien tego..!

Różaniec...

(Garść wspomnień).

Zaczęło się wszystko w słoneczne popołudnie trzeciego października. Miałam wtedy skończone dziewięć lat. W środy każdego tygodnia była u nas w szkole zawsze po południu religja.

Właśnie w pierwszą środę październikową wybiegłyśmy przed szkołę, by uzbierać dużo złotych, ręką jesieni malowanych, liści — „na rysunki".

Wtem dwonek! Nauka!

Przebiegamy przez staw, dawno wyschnięty, zarosły wysokiem, gęstem zielskiem. Nagle — ostre cięcie stopy, przeraźliwy krzyk i na zdrowej, prawej nodze i pięcie lewej — dowlokłam się do najbliższej chałupy. Pamiętam tę nieszczęsną stopę, wspartą na pięcie, całą zalaną krwią, a miękki i ciepły, żywy płat ciała, podciętego szkłem

rzuconych resztek flaszki w staw, na przegięciu stopy — zwisał prostopadle ku ziemi.

Na drugi dzień znalazłam się w szpitalu.

Te kilka tygodni „szpitalnych“ wbiło mi się w pamięć nazawsze! Lecz przez krwawe opatrunki, odstraszające bolesnem odrywaniem poplamionych szmat od otwartej rany, przez obraz cierpień współtowarzyszek ciężkiej doli, przedzierają się na czoło jasne wspomnienia pogodnych poranków, wspólnych rannych pacierzy z “Dobrodziejką“ i te uroczyste i smutne wieczory.

— — Zdrowsze chore chodziły na różaniec do kaplicy.

W sali zostawała niemoc, bezsilność, ból... Tylko kochane słonko październikowe ostatniemi promieniami słabnącemi odwiedzało salę i mówiło: Dobranoc — i potem zachodziło — — —

A nasza III sala też rozbrzmiewała modlitwą na — „dobranoc“ Matce Najświętszej. Snuło się Zdrowaś za Zdrowaśkiem, płynęła prośba pod kierunkiem jednej chorej, odczytywującej tajemnice z książeczki do nabożeństwa.

Mijały dni zawsze te same.

Raz wieczór pochylił się ku nam wcześniej i wnet miał zapaść mrok. Zastrachana chora Salcia nagliła:

„Zacznijmyż już różaniec, bo będzie ciemno, nie zobaczymy liter“!

Wtenczas zdobyłam się na słowa: — Ja znam tajemnice!

— Och — to dobrze! Ale czy naprawdę?

Tak!

Lecz Salcia przeprowadziła egzamin.

Odpowiadałam, skupiając myśli:

— Część I — Radosna. Tajemnica I. — Zwiastowanie N. Marji Pannie.

Salcia zaprzeczyła! Przeczytała z książki: Wcielenie Syna Bożego...

Znaczyło to jednak to samo.

Zapadał mrok, a serca nasze skarżyły się Ukochanej Matce Niebieskiej w swej niedoli sierocej. Zaś kiedy ciemności nocne objęły wszystko swojemi cichemi ramionami, to serce tonęło w żalu przeogromnym i poduszki stawały się od łez mokre... Bo z jakąż siłą stawał rodzinny dom przed oczyma i matka i rodzeństwo, a tu tak od nich daleko... tak samotnie... tak żałośnie... I tylko różaniec, ściskany kurczowo w dłoniach i medalik, założony przez matkę na szyi, teraz ucałowany — przynosił pociechę i ukojenie.

*

Minęło nowych lat dziesięć.

Jesienny deszcz siekł ostro w oczy, wiatr dął w twarz nieprzyjaźnie! Mogiły starego cmentarza sterczały nad ziemią szare i zapłakane. W oczach i sercu zbierały się łzy żalu. Zbliżałyśmy się powoli do mogiły, która tkwiła opodal samotnie w zielonej, namokłej deszczem, trawie Wznosiła się warstwą grubą czarnej ziemi, na której pierwszy mróz już zwarzył kwitnące chryzantemy.

Uklękłyśmy przy tej drogiej mogile na gałązce świeżej choiny i pochyliłyśmy głowy w milczeniu modlitewnem. Przez serce przewijały się żywe, gorące wspomnienia tej świetlanej, przepięknej postaci naszego ukochanego Ks. Dziekana. Usłyszałam słowa: Zmówimy różaniec!

— — — Odpowiadałam gorąco: „Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej, amen"!

Od cichej, ukochanej mogiły szła jakaś wiara i moc i przeświadczenie, że Matka Najświętsza nie opuściła swego wiernego Sługi w ostatniej godzinie... I duszę nawiedziło zrozumienie, że to On, ten wielki Zmarły rzucił w serce pierwsze światło wiary, że Jemu się wdzięczność za wszystko należy... Zdawało mi się, że czuję Jego trzęsącą się. drogą rękę, kreślącą krzyżyk błogosławieństwa na czole i że słyszę Jego głos, pełen miłości:

— „Tak, dziecko, tylko różaniec, przez całe życie odmawiaj różaniec — — — tak, jak cię matka uczy..."

Modlitwy różańcowe płynęły z podwójną siłą i nie wiem — czy za Niego, czy do Niego, tego Najlepszego Ojca parafji...

Odeszłam od tej cichej mogiły w ten płaczący dzień jesienny z testamentem w duszy:

— — Przez całe życie — tylko różaniec!

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Nie kładźcie żadnych wieńców, ani kwiatów na mój grób, lecz za pieniądze, na ten cel przeznaczone, wykupcie dwoje dzieci murzyńskich, nad któremi będę czuwała"!

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Czy zbierasz zużyte znaczki pocztowe na misje? Przyślij je do nas, do Redakcji „Naszej Sprawy"!

Z dalekiego świata misyj.

I wśród trędowatych są Krucjaty.

Rycerze-trędowaci! Tak... i to prawdziwi. Patrzcie, jak oni żyją i jak umierają. Oto co pisze Siostra Misjonarka z Nowej Kaledonji:

W zakładzie dla trędowatych istnieje wpradzie nieliczna, ale bardzo gorliwa Krucjata. Biedni ci malcy świecą przykładem cnót, posuniętych niekiedy do heroizmu, zdumiewają i wzruszają otoczenie kornem przyjmowaniem i znoszeniem swych dolegliwości.

Dziesięcioletni Adrjan miał już zakończyć tę wygnańczą tułaczkę ziemską, która dla niego była długiem pasmem cierpień.

Będąc ostatniej swej nocy sam jeden z towarzyszem, nagle zawołał:

— Boję się!...

— Bądź spokojny, pociesza go jego przyjaciel, to jest najpiękniejszy dzień twojego życia!

Już oddawna stracił swe ręce; ostatniemi czasy gnijące nogi, stawszy się pastwą robactwa, rozpadały się pod wpływem straszliwego trądu.

W tych długich chwilach cierpień, wówczas gdy gorzkie łzy bólu spływały mu z oczu, całował miłośnie medalik Najsłodszego Serca, który trzymał przy sobie kończynami swych biednych rąk.

Z wyżyn niebiańskich dziś czuwa nad naszą Krucjatą, To pierwszy jej Rycerz, którego Bóg powołał do Siebie. Cała Krucjata ofiarowała za jego duszę Msze i Komuje św. *„Hostja"*.

Listy dzieci.

Jasień k/Brzeska.

Króluj nam Chryste!

Chcemy się podzielić radosną wiadomością z czytelnikami „Naszej Sprawy": W naszej szkole powstała Krucjata Eucharystyczna.

Najpierw Ks. Katecheta objaśnił nas, że Krucjata Eucharystyczna to przedszkole Akcji Katolickiej, o której tak dużo słyszymy od starszych i czytamy w „Naszej Sprawie". Cieszymy się, że już teraz w szkole przygotowujemy się do Akcji Katolickiej. Mówił nam także Ks. Katecheta o obowiązkach, jakie na nas nakłada Krucjata Eucharystyczna.

Mamy już karty wpisowe i odznaki kupione.

Aspirantów jest 35 — aspirantek 62.

Mamy już wybrany Zarząd i w tym miesiącu rozpoczniemy pracę na serjo.

Serdecznie pozdrawiamy rycerzy i rycerki.

Jędryka Michał sekretarz. **Kopacz Józef** prezes.

Od Redakcji. Cieszymy się razem z wami i wierzymy, że pracy w Rycerstwie Chrystusowem oddacie się z prawdziwym zapałem i głębokiem ukochaniem. Szczęść wam, Boże, w tej pracy, a napiszcie kiedyś do nas o jej wynikach.

Czy należysz już do Papieskiego Dzieła Św. Dziecięctwa Jezusowego?

Jeżeli nie, to zapisz się w dzisiejszą niedzielę misyjną!



Dzieci z Castelgandolfo z darami owoców dla Ojca św.